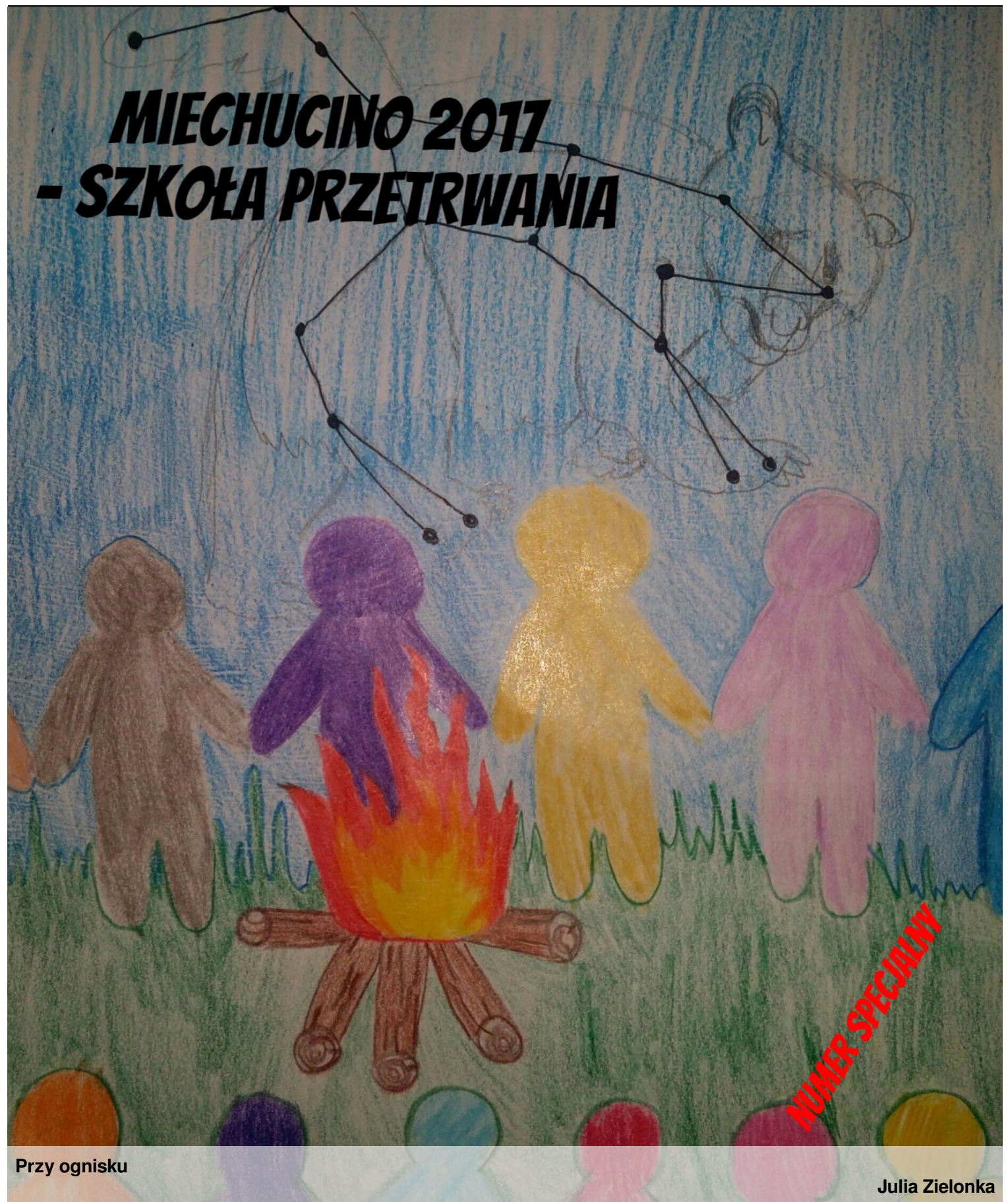


W dniach 10-12 maja klasy 5a i 6b wyczyły w Miechucinie. Wyczyły to zbyt lekkie słowo. Opiekunowie klas zapewniły dzieciom prawdziwą szkołę przetrwania. Było mokro, ciemno i ciężko. W pokonywaniu licznych przeszkód pomagał spryt i współpraca. Niejeden uczestnik zgubił swoje buty w miechucińskich mokradłach. Zapraszamy do przeczytania fotorelacji z zielonej szkoły w Miechucinie przygotowanej przez naszych redaktorów.

**Redakcja Szkolnych  
Faktów po raz Czwarty**

Krzysztof Murawski Joanna Świeboda  
Emilia Serafin  
Radosław Kobierski Malwina Obrzut  
Filip Włodarczyk  
Patryk Labuda  
Maja Ochmańska

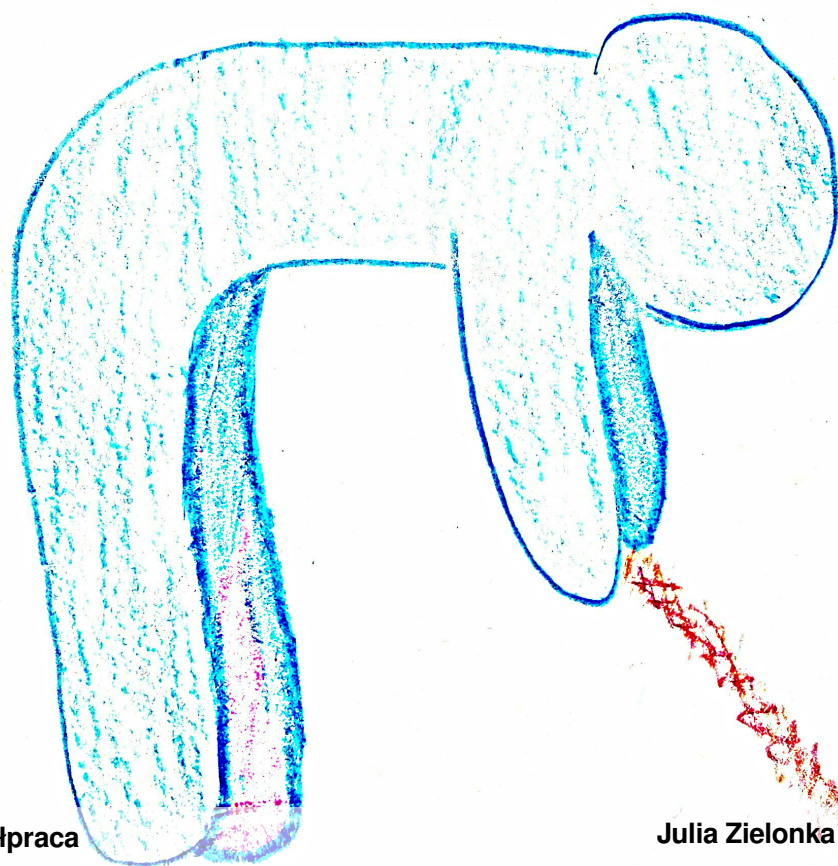


Przy ognisku

Julia Zielonka



# Pierwszy dzień



Współpraca

Julia Zielonka

Do Miechucina przyjechaliśmy około południa. W ośrodku mieliśmy godzinę na rozpakowanie się. O 14:00 zaserwowano nam obiad, tj. zupę pomidorową oraz pyszne drugie danie. Zaraz potem odbyły się zajęcia, które były wcześniej zaplanowane przez naszych opiekunów. Zabawa polegała na tym by przejść przez przywiązane do drzew belki, ale jedna z nich była luźna. Trzeba było ją tak przekładać, aby dojść do celu. Po wykonaniu tego zadania udaliśmy się na plac przed ośrodkiem, gdzie graliśmy w patyki. Każdy z nas miał

długi patyk i pani EM, to znaczy nasza instruktorka, mówiła nam, w którą stronę mamy przejść, o jeden patyk albo dwa. W czasie wykonywania kolejnego zadania, wszyscy zastanawialiśmy się, jak EM ma naprawdę na imię. Pani EM obiecała, że wyjawi nam swoje imię pod koniec pobytu. Kolejne zadanie polegało na skakaniu po siatce. Następnie wszyscy bawili się w sumo. Po zabawie poszliśmy na kolację, na której mieliśmy do wyboru kanapkę z masłem orzechowym i bananem albo parówkę z różnymi sosami. Po kolacji

mieliśmy godzinę odpoczynku. Późnym wieczorem bawiliśmy się w podchody. Do ośrodka wróciliśmy ok. 23:00. Byliśmy tak zmęczeni, że wzięliśmy prysznic i poszliśmy spać. Każdy z nas zastanawiał się: Co może wydarzyć się następnego dnia?

Radosław Kobierski

W pierwszym dniu naszej przygody aura nie zapowiadała się na ładną. Zebraliśmy się przy szkole o godzinie 10.30 i wkrótce wyruszyliśmy autokarem w drogę. Po dotarciu na miejsce instruktor zaprowadził nas do pokojów, abyśmy się rozpakowali. Zaraz potem wyruszyliśmy na wyprawę. Nasze pierwsze zadanie polegało na zmieszczeniu się całej klasy na deskach przypominających samolot. Instruktor zabierał nam po jednej desce, aby trudniej było nam się zmieścić. W końcu udało się. Po wykonaniu

tego zadania udaliśmy się do ośrodka na zasłużony obiad. Po posiłku wybraliśmy się na ściankę wspinaczkową oraz specjalną siatkę. Każdy z nas dostał uprząż i wspinał się naszym prawdziwym himalaista. Później wybraliśmy się nad jezioro. Kolejne zadanie polegało na przejściu nad wodą trzymając się tylko jednej liny. Parę osób wpadło do wody, ale na szczęście było tam całkiem płytko. Wieczorem wróciliśmy do ośrodka na kolację. Około 21.00 wyszliśmy na nocne podchody. Przewodnik podzielił

nas na dwie grupy. Pierwsza - zostawiała strzałki, a obok nich zadania, które miały doprowadzić drugi zespół do miejsca ukrycia pierwszego. Druga - rozwiązywała znalezione zadania i próbowała dogonić pierwszą grupę. Bawiliśmy się świetnie. Z lasu wróciliśmy o północy i po szybkiej toalecie poszliśmy spać. Tak zakończył się nasz pierwszy dzień Zielonej Szkoły w Miechucinie.

Emilia Serafin



Współpraca

Julia Zielonka





Wspinamy się po skrzynkach

Michał Rychlicki



Nocne podchody

Krzysztof Murawski



# Drugi dzień

Drugiego dnia, po śniadaniu wyruszyliśmy do lasu. EM zabrała nas do Mrówy. Okazało się, że będziemy skakać z czegoś, co przypominało bungee. Każdy po kolei ubierał uprząż, a później inni wciągali go do góry, gdzie czekał Mrówa. Połowa klasy, w czasie skoku krzychała: „Kocham EM” oraz robiła dab-a. Pan Michał, nasz wychowawca, robił nam zdjęcia i nagrywał filmy. Potem EM zabrała nas z powrotem do ośrodka na orzeźwiająca herbatkę. Po krótkim odpoczynku, ponownie wróciliśmy

do lasu. EM podzieliła nas na grupy, rozdała nam kartki i powiedziała, że mamy szukać na drzewach numerków, które nam poda. Zabawa trwała bardzo długo i wszyscy byli zmęczeni. Po powrocie do kwater i odpoczynku, odwiedzili nas chłopcy. Razem świetnie się bawiliśmy. Później podano obiad. Po obiedzie EM zabrała nas na świetlicę, gdzie graliśmy w kalambury. Następnie udaliśmy się do lasu, żeby poszukać patyków na ognisko. Wieczorem piekliśmy pyszne kielbaski i śpiewaliśmy wesołe piosenki. Nie brakło opowieści o

Po powrocie do ośrodka wszyscy szybko zasnęli.

Malwina Obrzut



Po belkach do celu

Krzysztof Murawski



Integrujemy się!

Michał Rychlicki

Drugi dzień nie zaczął się najlepiej. Aura znów marudziła. Jednak z upływem czasu słońce powoli wychodziło spoza chmur. Wczesnym rankiem, po śniadaniu wyruszyliśmy do lasu. Pierwszym zadaniem było przejście przez bagno za pomocą desek. Konieczna też okazała się współpraca. Następnie, w ramach przerwy graliśmy w zbijaka, nazywanego również ślepcem. Po obiedzie znowu wyruszyliśmy do lasu, gdzie spotkała nas niespodzianka. Była to tyrolka. Większość z nas bardzo bała się

zjechać. Ostatecznie wszyscy pokonali strach i zjechali. W drodze powrotnej do ośrodka musieliśmy wykonać kolejne zadanie. Trzymaliśmy w parach bardzo wytrzymałe patyki tzw. bambuły. Musieliśmy na nich utrzymać każdego ucznia z naszej klasy. Nie była to łatwa sprawa, ale świetnie się przy tym bawiliśmy. Potem należało przejść przez sieć pająka w taki sposób, aby nie rzucić przyczepionego do sieci patyka. Jednak najlepsze okazało się ognisko, przy którym opowiadaliśmy

wspólnie straszne historie. Pod koniec zjedliśmy pyszne, pieczone na ogniu kielbaski oraz chleb. Uważam, że był to dzień pełen emocji i bardzo ciekawych wydarzeń.

Filip Włodarczyk



# Trzeci dzień

To już ostatni dzień naszej Zielonej Szkoły. Najpierw wybraliśmy się nad jezioro. Zabraliśmy z ośrodka potrzebne rzeczy do zbudowania łódki, wiosła oraz kapoki. Na miejscu były przygotowane beczki ze specjalną pianką, która unosiła je na wodzie i mnóstwo lin. Na miejscu zabraliśmy się do pracy. Po godzinie nastął czas na pierwszą próbę. Niestety, niektóre beczki się ruszały, a nawet wypadały. Ponownie zabraliśmy się do pracy nad wzmocnieniem łódki. W końcu skończyły się nam liny.

Spróbowałiśmy raz jeszcze. Niestety podobnie, jak przy pierwszej próbie, beczki nadal ruszały się. Po kolejnych trzech godzinach trudów wychowawca zaproponował nam swoją pomoc. Nareszcie udało się. W końcu ukończyliśmy budowę i popłynęliśmy. Niestety tylko jednej grupie udało się dopłynąć na drugi brzeg. Byliśmy cali mokrzy i potwornie wymęczeni. Mimo to rozpiełała nas dumą oraz uczucie podobne do tego, które towarzyszy każdemu odkrywcy. Teraz wiem co czuł Krzysztof

Kolumb płynąc przez ocean. Po skończonej zabawie wróciliśmy do naszego ośrodka. Zjedliśmy pyszny obiad. Na zakończenie pobytu wpisaliśmy się do pamiątkowej kroniki. Niestety czas wyjazdu zbliżał się dużymi krokami. Spakowani do wyjazdu żegnaliśmy, z łezką w oku, nasze Miechucino.

Patryk Labuda

Ani się obejrzelśmy, a nasza wyjątkowa wycieczka do Miechucina dobiegała końca. Pobudka o 7.00 – dziewczęta biorą prysznic, a chłopcy, jak to chłopcy, jeszcze śpią. Ich kąpiel zaczyna się dopiero o 7.30. Nie pytajcie skąd to wiem. Pyszne śniadanie o 8.00 – płatki czekoladowe z dżemem. O 9.00 znów zajęcia – pamiętając o hasle Zielonej Szkoły - „współpraca”, musieliśmy małymi grupkami przemieszczać się z drewnianej deski na deskę, które były przytwierdzone za pomocą lin do drzew. Kolejnym zadaniem

było przelewanie z wiadra do wiadra wody przy użyciu mocno zamocowanych do nich lin. W przedostatnim zadaniu przed obiadem, musieliśmy przemieszczać się na deskach bez możliwości porozumiewania się. To było jedno z najtrudniejszych zadań. Wróciliśmy o 10.30. O 10.45 spotkaliśmy się ponownie przed ośrodkiem. Tam czekało nas jeszcze jedno, ostatnie zadanie. Przechodziliśmy po linie nad bajorkiem z lodowatą wodą! Było tam pełno dziwnych roślin i

małych patyczków. No i coś w niej ewidentnie pływało. Lina miała około 40 metrów długości. Dzieci, które wpadły do wody były całe przemoczone. Niektórzy nawet pogubili buty w wodzie lub powiesili je "na pamiątkę" na drzewie, żeby instruktor mógł opowiedzieć o nas kolejnym grupom. Przyznał, że jeszcze nigdy nikt nie wpadł specjalnie do tego bajora. Wszystkim wyjazd bardzo się podobał. Chętnie pojechalibyśmy tam jeszcze raz.

Maja Ochmańska



Budujemy naszą łódź

Michał Rychlicki



Na "V"-ce nie było łatwo...

Krzysztof Murawski